№ 24.

WARSZAWA.

14 Czerwca.

1863.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.



„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

WSPOMNIENIA DZIEJOWE.

III.

(Patrz Numer 20 z r. b. Czytelni Niedzielnej)

KILKA USTĘPÓW Z ŻYCIA
STEFANA CZARNIECKIEGO.

—

Któż z czytelników naszych nie słyszał o bohaterze rycerzu, którego imie rozkoszą i dumą napełnia i ku wielkim czynom unosić nas nie przestanie; którego pierś i dłoń orężna ocaliły po tylekroć razy Ojczyznę od zagrażającego nieprzyjaciela i od ciężkiej niewoli pogańskiej.

Wielkość taka, jaką zasłynął dzielny Stefan Czarniecki nie zdobywa się łatwo od razu, lecz krwawym znojem, zapomnieniem siebie, a poświęceniem sił, krwi, i życia w każdej chwili ku obronie ukochanej ziemi.

Wzrósł on rzec można na koniu i szabli, nie na próżno mawiając: „*ani z soli, ani z roli, ale z tego co mnie boli wzrosłem.*“

Szabla i koń wiernie mu służąc, nieodstępnie z rycerską jego duszą zespolone, towarzyszyły mu od lat dziecięcych do ostatniej chwili życia jego.

Szabla i koń szeroko rozniosły sławę jego po wsze strony, nie tylko w własnej krainie, lecz między obcemi, wymawiającemi imie jego z uczuciem głębokiego poszanowania.

Wspomnienie przeto tego rycerskiego męża nigdy zbytecznem być niemoże. Owszem życzyćby należało, aby wspomnienie to przywodząc pamięci naszej owe czasy odległe a pełne klęsk ciężkich, jako też wielkich czynów i poświęceń, zdolne było wywołać takie czyny, takie poświęcenie, i wśród nas wskrzesić ducha tego dzielnego bohatera.

W urodzajnej Sandomierskiej ziemi leży wieś Czarńca, którą za panowania króla Zygmunta trzeciego (III) roku tysiąc pięćset dziewięćdziesiąt dziewiątego (1599) dziedziczył Krysztof Czarniecki Żywiecki Starosta, i która odtąd gniazdem rodziny Czarnieckich stała się.

Pięcioro chłopiąt otaczało podeszłego już w leciech Starostę i młodą jeszcze a miłej po-

staci małżonkę jego z domu Rzeszowską, której świąteczna odzież jako też niezwykłe ruchy i biegania służby w dworku Starościńskim wskazywały ważną jakoś uroczystość.

W jadalnej izbie zastawione stoły z sutem od srebra i mis farfurowych nakryciem, mnóstwo flasz, kielichów i dzbanów rozmaitego kształtu i wielkości, oznajmiały przybycie gości i przyjaciół, których oczekiwali w dniu tym zacni gospodarstwo.

Zaczęły się zjeżdżać przede dwór bryczki, kolaski rozmaitego kształtu i uprzęży, a z nich wysiadali różnego wieku i znaczenia męże i niewiasty, ku którym zjednakową radością pośpieszali aż do przedsionka oboje Starostwo Żywieccy.

Gwarna rozmowa ożywiła zebrane towarzystwo, kielich i przekąska posiliły gości, a skoro przybył oczekiwany ksiądz proboszcz zaproszony również, ruszono kujadalnido zastawionych potrawami stołów.

Nieznano w owym czasie i w domach możniejszych zbytku w przyrządzaniu posiłku, wprowadzonego później wraz z gnuśnieniem narodu za Sasów. Proste, niezbytkowne, ale dobrze przyrządzone potrawy zadawalniały, pokrzepiały siły, nie psując żołądka, ani też rozdrażniając podniebienia ku wykwintom zamorskim.

Zajadali wszyscy ochoczo co Bóg dał, co ręka polska pod dozorem gospodyni domu sporządziła.

Po ukończonym obiedzie i krótkiej przechadzce w sadzie staroświęckiemi szpalery zacienionym wrócili wszyscy do dworku, i zaraz z pobocznego pokoju niewiasta z wiejska przybrana wyniosła zawinięte w puchową poduszkę a pięknie przystrojone niemowle.

Wziął je z rąk tej niewiasty Starosta Czarniecki, a przedstawiając takowe obecnym, odezwał się.

—„Szósty to synaczek, jakim niedawno Bóg mnie obdarzyć raczył. Jedźmy panowie bracia oddać go na łono kościoła, niech obrzęd chrztu świętego zmywszy grzech pierworodny, uczyni go wiernym sługą Chrystusa, obrońcą wiary, rycerzem ziemi ojczystej.“

— Wiwat! co znaczy, niech żyje! Krzyknęli obecni; niech żyje na pociechę rodzicom i chwałę kraju swojego. A dziecię jakby rozumiawszy znaczenie składanych mu życzeń uniosło główkę i patrzyło z uwagą do koła.

— Jakież imie przeznaczyliście mu Starosto? zapytał przystępujący ku dziecięciu proboszcz.

— Jakie mu Bóg przeznaczył odpowie Krysztof Czarniecki,—przyszedł na świat w dniu świętego Stefana, niechaj ten wielki król rycerz służy mu za patrona.

— A więc Stefanie Czarniecki, mówił sędziwy kapłan, unosząc dłoń nad chłopiątkiem, nim wyszedłszy z ścian dworku wstąpisz w progi świątyni Bożej raz pierwszy, nim wejdziesz w poczet sług Stwórcy i obrońców wiary, niechaj i ja cię tu pobłogosławię „stań się polskiemu narodowi chlubą, niepokalane Czarnieckich imię niechaj twem męztwem zasłynie na zawsze po wsze strony świata; pohańce niechaj drżą przed nim; współbracia uchylają czoła; Ojczyzna niechaj ma w tobie obronę a dom ojcowy wiekuistą sławę!“

— Wiwat!—wiwat! niech żyje! po kilka kroć razy odezwali się wszyscy, ściskając ręce kapłana; a dziecie po wysłuchaniu w cichości słów tych, jakby je zrozumieć i zatrzymać sobie pragnęło, zaśmiało się raźnie, rzucając przed się rączkami.

Ruszyli wszyscy z chłopiątkiem do parafialnego Kościołka, i długo w noc jeszcze gdy niemowle w słodkim śnie spoczywało, nieprzeczuwając jak wielkie posłannictwo i chwałę Stwórca gotuje mu na ziemi ojczystej, przyjaciele i krewni Starostwa gwarem napełniali modrzewiowy dworek w pradziadowej Czarńcy.

Trzydzieści ośm lat upłynęło od chwili chrztu Stefana, czterech jeszcze braci i siostr kilka powiększyło grono rodzinne Starosty Żywieckiego.

Jako przed laty tak i obecnie Krysztof Czarniecki z małżonką zamieszkiwali w Czarńcy, uprawiając wziętą po praojcach ziemię, tylko że w miejscu owczesnej chłopiąt gromadki, kilka dorodnych córek widać było przy boku krzątającej się matki; a synowie Starosty jak młode orlęta puścili się w świat, obrawszy sobie zawód każdy wedle swego sposobu myślenia. Z dziesięciu chłopiąt Krysztofa Czarnieckiego dwaj przyjęli sukienki duchowne, poświęciwszy się służbie Bożej; jeden obrał zawód prawniczy, więc był w szkole prawa czyli w tak

zwanej naówczas Palestrze; siedmiu zaś między temi nasz Stefan z orężem w dłoni, służąc po dalszych i bliższych stronach kraju, pod rozmaitemi chorągwiami, sposobili się na przyszłych obrońców Ojczyzny.

Stefana polecił ojciec opiece słynnego naówczas z męztwa i cnót rycerskich Hetmana Stanisława Koniecpolskiego. Pod okiem i rozkazami tego dzielnego męża odbył młody Stefan Czarniecki pierwszą wyprawę wojenną, w której niezwykłą wsławił się odwagą.

Widząc rzadką dzielność młodziana i dla tego wróżąc mu najpiękniejszą przyszłość, zapragnął mieć go także w swojej chorągwi Wojewoda Krakowski Stanisław Lubomirski, ofiarując mu u siebie wyższy stopień i znaczenie.

—Nie odstąpię mego opiekuna mówił z godnością młody rycerz, chyba że on sam na to zgodzió się zechce i wyraźnie mi to oświadczy.

Prawość taka charakteru wskazująca jasno piękną duszę Stefana, więcej jeszcze zjednała ku niemu Krakowskiego Wojewodę. Jako pokrewny domowi Koniecpolskich, udał się sam do Hetmana, nalegając o ustąpienie sobie młodego żołnierza, w którym przeczuwał nietylko ozdobę własnej chorągwi, lecz mężnego w przyszłości bohatera.

Zgodził się na to Hetman Koniecpolski, i Stefan Czarniecki przeszedł do chorągwi Wojewodzińskiej, nie bez żalu opuszczając pierwszego mężnego dowódzcę zarazem opiekuna i towarzyszów oręża.

Było to roku (1636) tysiąc sześćset trzydzieści sześć. Król Zygmunt trzeci już na ówczas nie żył, zasiadł tron polski po nim syn Władysław IV (czwarty), wsławiwszy się w trzech pierwszych latach panowania trzema wielkiemi zwycięztwy. Do odniesienia tych znamienitych zwycięstw pomogli mu mężni rycerze owego czasu, między któremi pierwsze miejsze zasługi w każdej potyczce otrzymał Stefan Czarniecki nieustraszoną swą odwagą i przytomnością przechylając zawsze zwycięztwo na stronę współbraci.

Po pomyślnem ukończeniu spraw tych rycerze powracać zaczęli do gniazd rodzinnych, zarówno i Stefan myślał o powrocie do miłej Czarńcy. List z pieczęcią żałobną donoszący o zgonie sędziwego ojca powołał go do domu tem wcześniej.

Pośpieszył zasmucony młodzieniec oddać ostatnią posługę zwłokom ukochanego rodzica. A gdy przy wyjeździe żegnał się z braćmi Kobierzyckiemi swemi przyjaciołmi i towarzyszami broni, ci zapraszali go, aby po pogrzebie zajechał w odwiedziny do Kobierzysk, ich wsi dziedzicznej w Wojewodztwie Sieradzkiem położonej.

Chętnie im to przyrzekł Stefan Czarniecki, bo oprócz związków przyjaźni łączących serca młodych rycerzy, piękna i hoża postać siostry ich Zofij oddawna zawładnęła sercem mężnego Stefana. (d. n.)

JÓZEF I PAWEŁ

Dwaj bracia Malińscy

rodem ze wsi Szulca pod Kaliszem, jeden malarz w Rzymie, drugi proboszcz w Koźminku.

—

Ciemni ludzie nie raz odzywają się, na co my mamy posyłać dzieci do szkoły, po co napróżno dzieci nasze mają się męczyć nad książką, kiedy one panami nie będą, a jak tylko podrosną, muszą się brać do ciężkiej roboty, przy gospodarstwie i roli. Takie gadania, jak przynajmniéj dotąd bywały, rozszerzają ludzie, ale ludzie tacy, co nierozumieją, że człowiek od dzieciństwa uczyć się powinien, aby się oświecić, i wyuczyć, jak człowiek uczciwy i rozumny Boga chwalić, a braciom swym i Ojczyznie służyć jest obowiązany. Teraz Bogu dzięki mało jest takich, co nauką gardzą, ale dawniej to bardzo często dziko patrzano na tych, co się uczyli czytać i pisać. Pamiętam że kiedy jeszcze chodziłem do szkoły, to nauczyciel często nam powtarzał„ ucz się jak tylko możesz, a dobrych rzeczy, bo jeszcze nikt tego nie żałował, że się nauczył za nadto; ucz się choćby nawet tureckiego języka, bo Bóg wie, czy gdzie w dalekim świecie nie będziesz musiał szukać kawałka chleba„

— I sprawdziły się słowa szanownego nauczyciela na dwóch braciach Józefie i Pawle Malińskich. Rok urodzenia się Pawła niewiadomy. Józef zaś urodził się roku 1799 z ojca

Stanisława a matki Katarzyny Maniów, naprzód Manińskiemi, nareszcie Malińskiemi przezwanych we wsi Szulec pod Kaliszem w parafij Opatowskiej. Ojciec ich był to człowiek pracowity, pobożny a przytem i dbały o dobre wychowanie i naukę swych dziatek. Chociaż trudno dawniéj było o szkołę i nauczyciela, on przecież tak się starał, że dzieci musiały się uczyć. Naśmiewali się z niego drudzy, bo nierozumieli, na co się ta nauka przyda. A chociaz wiedzieli, że dzieci jak do szkoły niechodzą, to na całe życie pozostają ciemnemi nieukami, a nadto w samem dzieciństwie wzrastając w próżniactwie i złych nałogach, gonią się po drodze, drą suknie, biją się a potem zamorusane z potarganą głową, wyglądają jak nie stworzenia Boskie, nie szli jednakże za przykładem poczciwego i rozsądnego Stanisława Mani. Ten nieoglądając się na nikogo, posyłał do szkoły swych małych dwóch synków Józefa i Pawła aż do miasteczka Opatówka. Obadwa uczyli się bardzo dobrze, i w owym czasie byli pierwszymi uczniami w skromnéj szkółce Opatowskiéj. Rodzice, jak zwyczajnie rodzice cieszyli się z postępów i wielkiéj pilności synów, wielkie na przyszłość z nich obiecując sobie nadzieje. Nauczyciel dla samego przykładu innych, i dla tem większéj zachęty chwalił ich i przepowiadał, że wielkiemi i uczonymi na cały świat sławnemi, dla swéj Ojczyzny pożytecznemi staną się. ludźmi, jeżeli zawsze tak pilnymi będą. Niezbywało też na najlepszych chęciach skromym a ubogim chłopcom. Jak dotad i zawsze byli najpilniéjszemi, bardzo prędko i łatwo zdobyli wszystkie zasoby naukowe, jakie mogli mogli otrzymać w Opatówku, a następnie oddani zostali do szkół wyższych w Kaliszu.

Tutaj Józef szczególniej zajmował się rysowaniem, i tak się wydoskonalił, że był pierwszym pomiędzy uczniami. Władza szkolna umiała też ocenić należycie jego zdolność i pilność. Choć był synem włościanina, posłano go nakładem rządu na wydział sztuk pięknych do Warszawy, to jest jeszcze do wyższej szkoły, jak w Kaliszu. Z Warszawy pojechał nasz kochany Józef do Paryża we Francyi, bo tam jeszcze były wyższe szkoły, bo młody malarz jeszcze więcej chciał się uczyć. Z Paryża zaś udał się do Rzymu, i tam mieszka aż dotąd. Trzeba wiedzieć, że nie masz nigdzie lepszych szkół dla malarzy i innych sztukmistrzów, jak we Włoszech, to jest w tym kraju gdzie jest Rzym. I nigdzie też pewnie wspanialszych budowl, piękniejszych obrazów i doskonalszych rzeźb nie masz, jak w Rzymie. To też z Włochów są najsławniéjsi malarze i rzeźbiarze. Jak ci zrobi albo wymaluje aniołka, albo jaką osobę, to myślisz, że to żywe, i patrzysz rychło do ciebie przemówi, albo skoczy i uściśnie cię. Jeden naprzykład rzeźbiarz zrobił lwa z marmuru i postawił go przy jednym pałacu. Kto nie wiedział o tem, to zdaleka uciekał, bo myslał, że ten lew żywy skoczy i rozszarpie go na kawały. A co dopiero mówić jak Włosi pięknie śpiewają! Dla tego też to wszyscy, co się chcą już na dobre wydoskonalić, albo w rzeźbiarstwie, albo w malarstwie, albo nareszcie w śpiewaniu jeżdżą do kraju włoskiego. I nasz kochany Józef Maliński po to tam pojechał, bo chciał być nam pożytecznym, i choć w dalekich stronach zawsze o nas pamiętał. W listach swych często powtarzal wyrazy Jana Świętego: „kto o swoich nie pamięta, gorszy jest od poganina.„ Całą zatem miłość swoją poświęcił on na chwałę Bozą, na pożytek swych braci. Malował ustawicznie, a malował tak pięknie, że to trudno wszystko opisać. I dzisiaj jeszcze choć to już staruszek, nie przestaje on pracować; szkoda tylko, że już i ręka od starości się trzęsie i oczy słabe. Z obrazów jego dostały się do nas dwa: jeden Świętego Jana Chrzciciela, bardzo piękny, i wielki znajduje się w Koźminku. Ofiarował on go do tamtejszego kościoła, bo brat jego był tam proboszczem. Drugi obraz przysłał z Rzymu do Opatówka dla kościoła parafialnego w temże miasteczku. Ten obraz wystawia rodzinę świętą, to jest: Pana Jezusa małego z Matką Najświętszeą, Świętego Józefa, Świętą Elżbietę ze Świętym Janem Chrzcicielem i dwóch Aniołów, z których jeden trzyma wieniec z kwiatów u góry, jakby go chciał upuścić na głowę Pana Jezusa, a drugi z rękami. na piersiach rozłożonemi. Obraz ten jest wielki, a osoby na nim wymalowane są zupełnie jak żywe i tak wielkie jak człowiek dorosły. Pan Jezus tylko ze Świętym Janem są jak małe dziatki. Jak długo malował on ten obraz nie wiadomo, to tylko wiadomo, że jest on przero-

biony z obrazu, także w Rzymie i najpiękniéj zrobionego przez bardzo sławnego malarza włocha Rafała z Urbino (Rafaela) dla króla francuzkiego Franciszka I. Ten obraz, który przysłał Maliński do kościoła w Opatówku ceniony był w Rzymie na trzysta (300) skudów, co znaczy trzy tysiące (3,000) złotych naszych. Malował on jeszcze wiele innych pięknych rzeczy, i przesłał je na ręce Fabiana Sarneckiego do Poznania, jak zdaje się w celu sprzedaży, i oddania zebranych za to pieniędzy jego siostrze Franciszce. Wiele także różnych pamiątek poprzysyłał Józef dla krewnych swoich, jako obrazki, krzyżyki i inne. Jeden krzyżyk drewniany jako osobliwość, bo robiony przez Maronitów ofiarował znowu księdzu Proboszczowi w Opatówku, krzyżyk ten jest wysadzany perłową macicą. A przysłał także wiele drogocenną pamiątkę, jaką jest portret Ojca Świętego. Wiek i choroba już mocno nadwerężyły siły Malińskiego. W tym roku wyjechać on musi do wód na wyspę Ischia, dla poratowania swego zdrowia. A potem ma powrócić do nas; bo chciałby złożyć swe kości na swej ziemi obok rodziców i braci.

Paweł drugi syn Malińskiego po ukończeniu nauk wzięty był do wojska pruskiego do huzarów, ale się tam jakoś od wojaczki niedługo wywinął. Poszedł potem do seminarium duchownego, i jak został księdzem, przeznaczono go na Proboszcza w Koźminku pod Kaliszem. Rządził on parafią tamtejszą przez kilkanaście lat, jako prawdziwy pasterz i dobry ojciec. Kościół tamtejszy pokrył dachówką polewaną, wyrobu miejscowych garncarzy. Chociaż był kanonikiem honorowym nie wstydził się własną ręką poprawiać kościoła. Sam też razem z innemi robotnikami naprawiał dach na kościele, gdzie były szczeliny; sam umocował krzyż na wieży, bo wiedział, że nikt mu tego lepiej i staranniéj nie zrobi. Już umarł, kochany i żałowany powszechnie.

WSZECH ŚWIAT.

V

O księżycu.

—

Któż z nas nie zna pięknéj pogodnej nocy przy blasku księżyca, kto nie zachwycał się tem bladem światełkiem, które zdaje się spokój rozlewa w całéj przyrodzie. Ale czy też każdy z nas zadał sobie pytanie, dla czego ten księżyc choć równie pięknem jak słoneczne, ale o wiele słabszem przyświeca światłem? dla czego światło jego przez kilka nocy zaledwie pokrywa ziemię, kiedy światło słoneczne co dzień nam przyświeca? dla czego tarcza księżyca nie zawsze cała nam się pokazuje, gdy tymczasem tarcza słońca zawsze świetna i taż sama? O, gdybyśmy chcieli wszystkie cuda przyrody zbadać i poznać, to i setki lat człowieka byłoby za mało, ależ czy wolno nam być obojętnemi na te cuda i zjawiska, które tak często przed naszemi przedstawiają się oczyma?

Chciejmy na chwilę zebrać uwagę, a spadnie zasłona, po za którą wszystko jasne nam się pokaże.

— Mówiliśmy już, że planety odbywają ruch swój na około ziemi, teraz dodamy, że między planetami są i takie jeszcze, które około innych planet drogę swoją odbywają, a wraz z temiż innemi dopiero na około słońca krążą. Planety takie zowią się księżycami, ziemia nasza, która również jest planetą, ma jeden taki księżyc. Księżyc za tem ma trojaki ruch, a mianowicie, jeden na około ziemi, drugi na około słońca wraz ze ziemią, trzeci na około osi czyli obrotowy.

Jednakże droga księżyca na około ziemi daleko jest mniejszą jak droga ziemi na około słońca, i tak bowiem, ziemia potrzebuje (12) dwanaście miesięcy na odbycie całej drogi wtedy, kiedy księżyc w ciągu jednego miesiąca całą swą drogę na około ziemi odbywa.

Księżyc tak jak każda planeta nie ma własnego światła, a jeżeli świeci, to tylko tem światłem, jakiem go słońce oświeca, łatwo to zrozumieć, gdy zastanowiemy się, że i kula mosiężna pięknie wygładzona w pokoju ciemnym zupełnie nawet spostrzedz się nie da, a znów na słońcu błyszczy tak silnie, że czasami i oczy zaboleć mogą, jeśli się w nią mocno wpatrujemy.

Księżyc w czasie swej drogi rozmaite ma położenia względem ziemi i słońca; raz się między ziemią i słońcem znajduje, to znowu od słońca odgradza go ziemia, a bywa także

z boku od ziemi. Od tego różnego położenia księżyca pochodzi i różne jego oświetlenie, które łatwo pojaśniamy następującym sposobem: wyobraź sobie, że stoisz w bardzo wielkim pokoju, gdzie jest jedno okno pośrodku i tyłem do tego okna; twój zaś towarzysz trzyma na kijku wielką kulę, której jedna połowa jest biało, a druga czarno malowaną. Gdy ten towarzysz stanie przed tobą, a więc twarzą do okna, i obróci połowę białą kuli ku oknu, to ty całą tą połowę białą zobaczysz i powiesz: ta jest połowa, na którą z okien pada światło. Jeśli zaś ten sam towarzysz stanie z boku od ciebie przy jednej ścianie bocznej, ale ciągle kulę tak będzie trzymał, że połowę białą obróci ku oknu, to ty, co tyłem do okna stałeś, choć obrócisz się twarzą ku téj stronie, gdzie jest kula, to już nie całą połowę białą, ale połowę téj białéj połowy, czyli ćwiartkę kuli białej zobaczysz i powiesz, choć z okna pada światło na całą białą połowę, ja jednak ćwiartkę tylko widzę. Potem gdy towarzysz twój stanie pod oknem, a połowę białą kuli zwróci ku oknu, to ty choć twarzą się ku oknu obrócisz, tylko czarną półkulę zobaczysz i powiesz znowu, choć z okna pada światło na całą półkulę białą, ja tylko samą czarną półkulę widzę. Wkońcu gdy ten sam towarzysz stanie z drugiego boku twego, to jest przy drugiéj ścianie bocznej, i będzie trzymał kulę, obróconą białą stroną ku oknu, to ty co stoisz w środku pokoju, choć się zwrócisz twarzą ku kuli, zobaczysz tylko ćwiartkę kuli białej, jak i poprzednio.

Otóż ta kula to ma księżyc oznaczać, ta biała połowa ma przedstawiać oświeconą od słońca połowę księżyca, ty co stałeś w środku pokoju, wyobrażałeś ziemię, z nią człowieka patrzącego na niebo. Okno to miało być słońce i cóż więc wypada z tego porównania? To wypada z powyższego porównania, że gdy ziemia jest między księżycem a słońcem, to natenczas z ziemi widać całą tarczę księżyca świetną i wtedy mówimy, że jest **pełnia.** Gdy księżyc ćwiartkę swej drogi przejdzie, podobnie jak twój towarzysz przeszedł do ściany bocznej, natenczas ćwiartkę tylko księżyca zobaczymy, i wtedy jest pierwsza **kwadra.** Następnie gdy księżyc przejdzie połowę już drogi i stanie między słońcem a ziemią, podobnie jak twój towarzysz między oknem a tobą, to z ziemi ani troszkę oświetlonej połowy księżyca widzać nie będzie, i to jest **nów.** Nakoniec, gdy księżyc znowu o ćwiartkę drogi dalej się posunie, i stanie jak twój towarzysz z kulą, który do drugiej bocznej ściany się przysunął, wtedy znowuż ćwiartkę jasną księżyca zobaczysz, i to będzie **druga kwadra.** Samo przez się rozumie się, że gdy księżyc znajduje się w pośredniem miejscu między pełnią a kwadrą, to widać mniej jak całą jego tarczę, a więcej jak połowę, a jeśli znów jest w miejscu pośredniem pomiędzy nowiem i kwadrą, to się mniej jak połowa jego tarczy nam pokaże.

Oto są wszystkie **zmiany,** czyli tak zwane w kalendarzach lunacje księżyca.

Zapewne każdy i nieraz uwagę zwracał na postać księżyca, mianowicicie na jego twarz, te oczy, które zdają się patrzyć na każdego i na wszystko, słowem na całą spoczywającą przyrodę; zdaje się czuwać, aby pod zasłoną nocy żadna nie ukryła się zbrodnia. Te usta księżycowe, to zdaje się jakby przemawiały do każdego: człowieku, choć to teraz noc, choć zamknięte powieki drugich nie widzą teraz, wiedz jednakże, iż w każdej kropli rosy, w każdym listku masz świadka twych czynów, bo ta rosa, bo te listki, obecność Stwórcy wszechwiedzącego ci przypominają. Otóż te wszystkie plamy na księżycu, które tworzą obraz jakoby twarzy, są to cienie gór na nim znajdujących się. Astronomowie, to jest ludzie uczeni co się na gwiazdach znają, za pomocą bardzo dobrych narzędzi (lunet) zdołali nawet postać tych gór poznać i zbadać.

Czy to już wszystko, co o księżycu być miało? zapyta zapewne nie jeden z czytelników, a zapyta dla tego, że chciałby wiedzieć i o tych ludziach, co na księżycu mieszkają. Dotąd jednak nic pewnego o mieszkańcach księżyca, powiedzieć nie można. Sami uczeni ludzie różnie o tem mówią, jedni, że tam niemogą być istoty żyjące, bo niema tam jak u nas powietrza; inni że są tam jakieś istoty. Zdaje się wszakże, iż w tym przedmiocie powinny nam wystarczyć słowa pisma świętego, które mówi wyraźnie, iż Bóg stworzył ziemię, potem słońce aby świeciło we dnie, a księżyc aby świecił w nocy! nad to nic tam więcej niepowiedziano, nic więcéj nienapisano.

Co do wielkości ziemi, księżyca i słońca i co do ich odległości wzajemnej, zrobić można następujące porównanie. Gdybyśmy słońce nasadzili na ziemię tak, żeby środek słońca zszedł się ze środkiem ziemi, to powierzchnia słońca dotykałaby aż do księżyca.

PIELĘGNOWANIE CHORYCH.

Część Pierwsza.

Utrzymanie chorego (Hygiena.)

I. Pokój chorego.

Pokój dla chorego, w miarę możności, wybiera się oddalony od szumu ulicznego i od wyziewów dziedzińca, kanałów i rynsztoków, ma być obszerny, wysoki, suchy, czysty, należycie ciepły i jasny. Okna z lufcikami u góry powinny być umieszczone na stronie słonecznej w dłuższej połowie pokoju, i jeżeli można nie na wprost drzwi, wejście do pokoju nie ma być wprost z dziedzińca. W pokoju znajdować się powinien piec lub komin kaflowy służący do ogrzania i oczyszczenia powietrza.

Najlepiej żeby ściany, sufit pomalowane były olejną farbą i pociągnięte lakierem. Jeżeli pokój jest pomalowany farbą klejową, to najlepszy kolor dla ścian jest zielony, byleby w skład farby nie wchodziła miedź lub arszenik, najgorsze są obicia papierowe a szczególniej nieglansowane.

Podłoga powinna być pomalowana farbą olejną i pociągnięta lakierem, mniej dobrą jest froterowana posadzka, a najgorsza zwyczajna drewniana podłoga.

Dla umiarkowania światła słonecznego zawieszają się w oknach rolety białe, lub kolorowe szafirowe albo zielone.

Unikać potrzeba dywanów w pokoju chorego, mały dywanik leżący przy łóżku lub kolanach powinien być przynajmniej raz na dzień wykurzany.

W pokoju chorego powinny się znajdować tylko przedmioty koniecznie potrzebne a mianowicie: 1) łóżko chorego 2) drugie łóżko, lub sofa, lub krzesło wysłane dla pomieszczenia chorego w czasie prześcielania 3) mały stolik dla pomieszczenia przepisanych lekarstw, kilka różnej wielkości łyżek, karafka ze świeżą wodą, szklanki i filiżanki, 4) kilka krzeseł 5) parawan 6) szklanka do spluwania i do moczu 7) termometr zawieszony w oddaleniu od pieca i od okna (ciepłomierz Reamura) 8) narzędzie pokazujące stopień gęstości powietrza 9) zegar.

W przyległym pokoju prócz tego powinny się znajdować, czysta bielizna chorego, pościel, stolec, urynał, naczynia do ogrzewania pościeli i bielizny, wanna, seręga a gdzie potrzeba skubanka, opaski i inne rzeczy służące do opatrunku.

Wszelkie powyższe przepisy co do urządzenia pokoju chorego mogą być wypełnione tylko w domach bardziej zamożnych. Rozumie się, że w chałupach włościańskich niepodobieństwem jest pomieścić chorego w dwóch, a czasami nawet i w jednej oddzielnej izbie, ale mimo to powinny być zachowane wszelkie przepisy co do czystości powietrza samej izby, w której powinno spać jak najmniej zdrowych osób, a także nie mają się znajdować domowe zwierzęta: cielęta, prosięta i t. d. ptastwo zanieczyszczające izbę i powietrze swojemi wyziewami i odchodami. Sciany drewniane i sufit izby dla czystości powinny być myte ługiem, podłoga gliniana zamiatana wilngtną miotłą. Przewietrzać izbę potrzeba jak najczęściej. Unikać należy pod oknami chałupy składów gnoju i chlewów. Przepisy co do czystości sprzętów odzieży i bielizny chorego wszędzie nawet w najbiedniejszej chałupie mogą i powinny być zachowane.

Najwłaściwej jednak byłoby urządzić w każdej wsi oddzielny dom dla pomieszczenia chorych, tak jak są oddzielne domy przeznaczone dla nauki i oddzielny Dom Boży dla modlitwy. Szczególniej potrzeba takiego domu we, wsiach gdzie są tak zwane kurne chałupy.

II. Powietrze w pokoju chorego.

Powietrze, którem oddychamy składa się z (0,21) tlenu, pewnej ilośći kwasu węglowego, i pary wodnej. Każde wdychanie odejmuje powietrzu znaczną ilość tlenu, a przeciwnie przy każdem wydychaniu wychodzi nie mniej znaczna ilość kwasu węglowego. Obliczono, że powietrze wydzielane z płuc zdrowego człowieka zawiera na objętość mniej o 487 tlenu, ale za to więcej niż o 426 kwasu węglowego, czyli że w przeciągu jednej godziny czło-

wiek wydycha 18 litrow kwasu węglowego, a pochłania 21 litrów tlenu. Prócz tego ilość pary wodnej wydzielona z płuc, w przeciągu jednej godziny wynosi (20, 3 łuty granów, para równie jak i pot skórny unoszą z sobą cząstki organiczne, które rozkładają się w zamkniętem i nagrzanem powietrzu i czynią go nietylko niezdatnem do oddychania, ale nawet zupełnie szkodliwem. Jeżeli do tego dodać, że na spalenie w piecu 1 kilogr: drzewa spotrzebuje się 3 metry szesciennych powietrza, takaż co do wagi ilość węgla kamiennego wymaga 7 metrów sześciennych na godzinę, a 4 razy tyle lampa, to łatwo zrozumieć, jak ogromną jest ilość czystego powietrza niezbędnego dla podtrzymania życia zrdowego człowieka.

Powietrze w pokoju chorego zanieczyszcza się jeszcze bardziej aniżeli tam, gdze są pomieszczeni zdrowi ludzie, już to z powodu chorobliwych wyziewów i wydzielin, już to i dla tego, że chory człowiek cały dzień przepędza w mieszkaniu.

W ogóle obliczono, że chory człowiek potrzebuje na godzinę 60 metrów sześciennych czystego powietrza, a ilość ta nawet jest za małą szczególniej dla ranionych i dotkniętych durzycą.

Z tego co się wyżej powiedziało, łatwo zrozumieć, że jeżeli powietrze w pokoju chorego nie będzie odświeżane, to w bardzo prędkim czasie staje się ono szkodliwem dla chorego. Człowiek oddychający powietrzem, w którem jest znaczna ilość kwasu węglowego umiera od zaduszenia (asphyxia) i taki byłby nieodzownie koniec chorego, leżącego w zamkniętym pokoju, gdyby nie było szpar w drzwiach, w piecu i w oknach, przez które wchodzi chociaż trochę świeżego powietrza. Koniecznością więc jest ciągłe odnawianie powietrza zepsutego w pokoju chorego. Odnawianie to odbywa się najskuteczniej przez przewietrzanie pokoju chorego.

Przewietrzanie pokoju chorego ma na celu: *utrzymywać bez ochłodzenia powietrza, którem oddycha chory tak czysłem, jak powietrze zewnętrze.* Żeby ten cel mógł być osiągnięty koniecznem jest, aby pokój dla chorego wybranym był w zdrowej miejscowości t. j. aby nie było w bliskości bagien, stojących wód, kanałów, scieków nieczystości, wychodków, stajni, śmietników i t. p. źródeł zanieczyszczenia powietrza zewnętrznego; aby okna i drzwi pokoju chorego nie wychodziły na miejsce, gdzie jest stojące powietrze; wreszcie aby w samym pokoju chorego zachowaną była jak największa czystość.

Przewietrzenie zatem najskuteczniej odbywa się przez otworzenie w pokoju chorego okien i drzwi, tak aby był przeciąg, z którym unosi się zepsute, a wchodzi czyste powietrze. Chory nie powinien w czasie przewietrzania znajdować się na drodze przeciągu powietrza, ma być dobrze okryty, leżeć w łóżku, przed łóżkiem stawia się parawan. Rozumie się, że podobne przewietrzanie powinno być uskuteczniane w czasie pogodnym, najlepiej w godzinach około południowych, wyjąwszy jeżeli chory siedzi w kąpieli, poci się, lub też jeżeli w tym czasie zmieniają okładania lub opatrunek. (d. n.)

Różności.

Bernard Inkels. Niedaleko od Warszawy, pod miateczkiem Grodziskiem w parafij i wsi Izdebno w tych dniach odbył się uroczyście obrzęd chrztu nowo nawróconego Izraelity Bernarda Inkelsa. Jest to szesnastoletni młodzieniec tam zamieszkujący, od dzieciństwa wyjątkowie szególniejsze usposobienie moralne i chęć gorąca wejścia na łono naszego katolickiego kościoła okazujący. Zacny proboszcz miejscowy dowiedziawszy się o tem najchętniej i gorliwie udzielał mu potrzebnych nauk w celu przygotowania młodego wyznawcy. Chrzestnemi rodzicami, w imieniu całéj parafij byli najstarsi gospodarze wsi Izdebna i dwoje młodzieży najlepiéj uczących się w miejscowej szkółce. Po skończonym obrzędzie wszyscy obecni z własnego popędu zebrali pomiędzy sobą składkę na zagospodarowanie się Bernarda; a składki téj włościanie stosunkowo najwięcej wnieśli.

Przedpłata wynosi: w Warszawie rocznie złp. 12, — półrocznie złp. 6. — ćwierćrocznie złp. 3 — miesięcznie złp. 1 Naprowincyi, na wszystkich stacjach pocztowych bezkopert złp. 13 gr. 10.
Naprowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem przedpłata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności zł. 1 gr. 10 za exemplarz pisma, każdy preunmerator dopłaca tytułem kopertowego nie po zł. 13 gr. 10 jak poprzednio, ale tylko po złp. 6 gr. 20 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 14 Czerwca 1863 r.